

Antoni Łukasiewicz

Komitet
dla środków naukowych
i urzędzeń szkolnych

(Ankieta Zarządu Polskiego Muzeum Szkolnego
w d. 1/III i 10/III 1910)



13047
D

WE LWOWIE

I. Związkowa drukarnia we Lwowie, ul. Lindego 1. 4.

1910.

okl

Komitet dla środków naukowych i urzędzeń szkolnych.

Od dłuższego czasu zajmuje nasze społeczeństwo hasło uprzemysłowienia kraju. W tym odruchu, ze wszech miar pożądanym a wymierzonym przeciw bezwzględnemu naporowi obcych, bierze udział z dnia na dzień zwiększający się zastęp ludzi, świadomych narodowego obowiązku. Konsolidacja ogółu i solidarność w pojmowaniu pewnych, wyraźnie określonych celów, odgrywa w naszych stosunkach rolę zasadniczego czynnika, bez którego każda próba a zwłaszcza ekonomicznego podniesienia kraju przez przemysł pozostanie zawsze iluzją. Wobec brutalnego naporu zwartej rzeszy przemysłowców zachodnich, gdy nasz wytwórca wyjątkowo, oparty na dostatecznej podstawie finansowej, ze skutkiem opiera się często nieuczciwej konkurencji obcych fabrykantów, gdy wreszcie położenie geograficzne utrudnia nam wywóz produktów przemysłowych, a z kraju naszego czyni rynek zbytu dla eksportowanych towarów z zachodu, staje się zbiorowa samopomoc kardynalnym postulatem narodowym. Z tej przesłanki wychodząc, wspiera całą duszą i nauczycielstwo istniejące źródła wytwórczości krajowej lub stwarzać je pragnie wszelkimi siłami; w tej także tendencji podnoszą głos bardzo już dobitnie krajowe sfery pedagogiczne, aby wreszcie pomyśleć, czy nie dałoby się pokrywać zapotrzebowania szkół swojskimi wyrobami.

W myśl życzenia polskich wychowawców zrobiło stanowczy krok Polskie Muzeum Szkolne.

Na dzień 1 marca 1910 zwołał Zarząd ankietę (dalszy ciąg 10 marca br.) w lokalu Muzeum, celem naradzenia się, o ile żądanie nauczycielstwa dojrzało i da się w czyn wprowadzić.

Udział w obradach wzięli PP. Przedstawiciele Rady Szkolnej Krajowej, Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych, Towarzystwa Pedagogicznego, Polskiego Muzeum Szkolnego i Krajowych Kół przemysłowych a mianowicie: PP: radca Antoni Stefanowicz, nadinż: Adam Topolnicki, starosta Dr. Antoni Zoll, Dr. Maryan Janelli, Dr. Teodor Nacher, Dr. Kazimierz Twardowski, p. Józef Kwiatkowski, dyr. Michał Siciński, prof. Tadeusz Gajewski, Dr. Ludomił German, prof. Antoni Łukasiewicz, Dr. Eugeniusz Piasecki, prof. Franciszek Paczosa, dyr. Józef Olszewski, i del. Ministerjum robót publ. Dr. Józef Scheenett.

*



BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA
im. J. Giedroycia w Białymstoku



FUW0536051

D-148/80/118950

Obrazy zagaił prof. Łukasiewicz w tych słowach: Z polecenia Zarządu Polskiego Muzeum Szkolnego i z upoważnienia jego prezesa, p. Dra Ludomiła Germana, który w ostatniej chwili z powodu obowiązków poselskich wyjechał do Wiednia, mam zaszczyt przedstawić Szanownym Panom powierzoną mi sprawę z uprzejmą prośbą o jej rozważenie i osądzenie.

W dniu 14 lutego 1910 omówił — bez sformułowania ostatecznego wniosku — Zarząd Polskiego Muzeum Szkolnego podnoszony już przez nauczycielstwo projekt stworzenia polskiej organizacji dla wytwarzania środków naukowych i urzędzeń szkolnych. Szlachetną pobudkę, dla której nauczycielstwo głos podnosi, da się ująć w dwa wielkiej wagi narodowe zagadnienia.

Pierwszem nazwiemy dążność do planowego wyzwania się z podjarzma kultury obcej — przeważnie niemieckiej. Aczkolwiek społeczeństwo nasze opiera się jej przemożnemu wpływowi, przecież kształtuje w obecnych warunkach swój umysł i indywidualny charakter najwięcej na wzorach niemieckiej duchowości. Inteligencja w Galicyi i wogóle warstwa wykształcona włada dziś powszechnie z obcych języków kulturalnych jednym, tj. niemieckim. Francuskim posługujemy się rzadko a jeszcze mniej angielskim. Wiemy dobrze, że w cywilizacyjnym pochodzie żaden naród nie przoduje wszechstronnie a nie chcąc pozostać w tyle, przyswaja sobie zdobycze innego. My Polacy także rozumiemy, że absolutna ekskluzywność kulturalna jest niemożliwą a przyjęcie dobrego przykładu jest częstokroć nieodzowne. Lecz zarazem czujemy wszyscy przykrą jednostronność. Czerpiąc pełną dłoń wzory tylko z Niemiec, przeszkadzamy ważnemu procesowi różniczkowania się na naszym terenie pierwiastków odmiennych kultur. Umysłowość wyłącznie niemiecka ujemnie działa na formację polskiej duszy lub, co gorsza, budzi w niej obojętność i apatyę. Wpływ bardzo szkodliwy, gdyż właśnie duchowi polskiemu nie zbywa bynajmniej ani na inwencji ani na twórczej sile. Jednak sposób łatwego zaspakajania potrzeb — w tej chwili mam na myśli — szkolnych, osłabia nasze przyrodzone zdolności, albowiem sprowadza wśród nas stan błędnego spoczynku i duchowej bezpłodności. Więc bronić nam trzeba samodzielności ducha, lecz bronić rozumnie i wytrwale.

Drugie zagadnienie narodowe wyraża się w popularnem haśle popierania przemysłu krajowego.

Zdajemy sobie dokładnie sprawę, jak trudno będzie przeprowadzić owo zadanie. Wobec szalonej reklamy i wprost natarczywych ofert niemieckich, zmniejsza się nasza odporność. Firmy niemieckie zasypują swymi prospektami, wzorami, modelami, okazami lub cennikami nie tylko Radę Szkolną Krajową lecz wszystkie zakłady naukowe i wychowawcze od najwyższych a skończywszy na ubogiej szkółce ludowej. Tandetny niejednokrotnie towar znajduje u nas szeroki rynek zbytu; liczne szkoły galicyjskie dostarczają konsumentów nie mało. Obowiązkiem przeto naszym jest wyzyskanie dzisiejszego stanu. Jeżeli mamy wiele interesownych czynników w kraju, znajdzie wśród nich dostateczne oparcie organizacya wytwórcza lub handlowa. W pierwszym rzędzie atoli musimy

poznać stanowisko Rady Szkolnej Krajowej. Bez jej pomocy napróżno zakasalibyśmy rękawy, chociaż z drugiej strony nie wystarczy li tylko moralna pomoc, powiem — raczej transakcye handlowe. Nie zawsze bowiem opłaci się produkcya każdego środka naukowego, wobec czego nakład uregulowałyby w sporadycznych, chociaż ilościowo nieprzewidzianych wypadkach, kontraktowo zawarte umowy, które zapewniłyby mu odbyć w minimalnej wysokości. Wówczas rozdzieli Rada Szkolna Krajowa zakupiony środek naukowy nawet bezpłatnie między ubogo wyposażone szkoły, zwłaszcza ludowe. Fundusz na powyższy wydatek znajdzie w uchwalonej przez Wysoki Sejm Krajowy dotacyi, wynoszącej, o ile się nie mylę, sumę 18.000 K.

Proponowana organizacya wytwórczo handlowa mogłaby być Towarzystwem, opartem na akcyach. Prócz handlowego pośrednictwa skupiałaby wszystkich producentów krajowych a z czasem nadałaby nowej wytwórczości charakter nawskróś fabryczny.

W zakończeniu mam zaszczyt zwrócić uwagę Szanownych Panów na to, że Zarząd Muzeum nie chce wydawać apriorycznego sądu w tak ważnym przedmiocie i dlatego prosi o wytyczenie dyrektywy do działania w przyszłości.

Następnie dokonano wyboru przewodniczącego. Na wniosek p. radcy Stefanowicza i za jednomyślną zgodą zebranych objął kierownictwo prof. Dr. Kazimierz Twardowski.

Głos zabrał p. nadinż. Topolnicki. Mowca przypisuje ogromne znaczenie organizacyi wytwórczej środków naukowych i urzędzeń szkolnych. Pominąwszy korzyści ekonomicznej natury dla kraju, odda się niepoślednie usługi szkolnictwu. Istnieje bowiem zarządzenie, że dyrekcyje mają w porozumieniu z technicznym inspektorem i z jego wiedzą zaprowadzać urządzenia w szkołach. W praktyce nie zawsze przestrzega się obowiązującego przepisu. Dyrekcyje czynią niejednokrotnie zamówienia na własną rękę. Zdarza się co prawda, że nabyte urządzenia są niekiedy bardzo dobre, lecz ogólnie tracimy wiele na tej dowolności. Nie uwzględniając wymagań nowoczesnej higieny, cofamy się, a co więcej popadamy w kompletną dezoryentacyę. Wprowadzamy w użycie rozmaite typy np. ławek, po największej części złych a we wzmagającym się z każdym dniem chaosie urzędzeń, nie jesteśmy w stanie wyrobić sobie i ustalić sądu, który właściwie z typów góruje ilościowo i jakościowo nad mnóstwem innych, zgoła nam nieznanych.

P. Dr. Nacher podziela zdanie p. nadinż. Topolnickiego; uznaje doniosłość akcyi, którą zainicjował Zarząd Polskiego Muzeum Szkolnego, lecz wyraża wątpliwość, czy już nasze stosunki dosięgły tego szczęśliwego stadyum, aby bez wielkiego ryzyka stwarzać Towarzystwo wytwórcze. Bez dostatecznego przygotowania skazemy z góry nowo powstałą instytucyę — jeśli nie na pewną zagładę — to przynajmniej na marną wegetacyę.

P. starosta Dr. Zoll: przedmiotem naszej troski są i winny być środki naukowe. Sprzęty szkolne mamy dosyć dobre; wyrabiają je poprawnie krajowe firmy przemysłowe i rękodzielnicze, czasem

bez zarzutu. Prawda — rozbicie w tej gałęzi produkcji jest zupełne. Nie ułatwia ono bynajmniej normalnego rozwoju przemysłu szkolnego nawet wręcz przeciwnie — rozpow szechnieniu higienicznych ulepszeń w nowo zakładanych szkołach lub w pojedynczo urządzonych klasach. Więc najwyższy czas pomyśleć o zaradczych środkach. Złemu zapobiegnie tylko umiędzniona organizacja przemysłowców.

Aby wszakże czynem wesprzeć hasło popierania przemysłu krajowego i strzedz naszej indywidualnej kultury, musimy radzić o zaszczerpieniu wyrobów środków naukowych, albowiem wcale ich nie mamy. Realnym czynem sprowadzimy usiłowania nauczycielstwa na tory ewolucji wprawdzie wolniejszej ale słusznej i niezawodnej. Jednak łudzenie się zbyt optymizmem nazwałbym szkodliwym. Zawijając bowiem spółkę produkcyjną, odczulilibyśmy pewien zawód, gdybyśmy przesądzieli z góry jej intensywność. Wszak nie złamiemy odrazu wszystkich trudności i jeszcze często wbrew własnej intencji przyjmujemy z konieczności zagraniczne środki, gdyż od pierwszej chwili nie będziemy mogli lub nie umieli wytwarzać wszystkich w braku zasobów materialnych i sił technicznie wykształconych. Siły takie trzeba dopiero wyszkolić. Mowca radzi sprowadzić do kraju człowieka, specjalistę (z akademickim wykształceniem) dla wyrobów środków naukowych, za poważniejszą roczną pensją. Człowiek ten założy pracownię i zatrudni w niej krajowe siły pomocnicze. Na proponowanym usunięciu niedomagania zyska kraj, szkoły i producent. Krajowi przybędą ukwalifikowani ludzie, szkoły zaostrzą się za tanie pieniądze w najniezbędniejsze do nauki przedmioty a producent także będzie zadowolony, zbijając korzystnie swoje wyroby.

Jak szybko przyjmują się w zakładach naukowych pożyteczne nowości, wskazuje mowca na rozpow szechnienie podręcznych apteczek.

Następnie poruszył p. starosta Zoll ogromne zapotrzebowanie obrazów szkolnych. Dziś przygniata szkoły obcy fabrykant i pośrednik handlowy. Najwięcej zasypuje Galicyę Pichlerowa z Wiednia. Obrazów dostarcza tanich, zazwyczaj wybrakowanych i zupełnie nieodpowiednich dla naszej młodzieży. Nie znajdzie w nich ani doboru tematu ani uwzględnienia właściwości kraju. Niekiedy nawet ciśnie się na usta głos protestu przeciw formalnemu obniżaniu godności naszego społeczeństwa (Vide: Polskie Muzeum Szkolne — „Muzeum“ zeszyt marcowy 1910). Tak licha jest kompozycja, a w treści prost niepedagogiczna. Jeżeli zdamy się na własne siły i zechcemy rugować niesympatyczny fabrykat stanimy wobec pytania: Czem go zastąpić? Olejodruków nie wykonywamy a trójbarwna litografia jest za droga. O t ó ż w o b u w y p a d k a c h d a d z a się o b r a z y z a s t a p i ć f o t o g r a f i ą. Sztuka fotograficzna stoi wysoko w kraju. Firmy, światowej sławy, dostarczają szkołom tanich i przepysznych, różnej wielkości zdjęć i uwolnią je od zbytecznej i niemiłej zależności. Mowca ilustruje swoje przemówienie przesłanicznymi fotografiami lwowskiej firmy „Borzemskiego“.

W konkluzji oświadcza p. Dr. Zoll: zgadzam się z Szanownymi Panami, że każdy ku odrodzeniu zrobiony krok jest na czasie; odradzałbym przecież zbyt ni pośpiech, bo ani gruntu bez wątpliwości nie znamy,

ani nie dysponujemy dość znacznymi funduszami, zaś nadzieja otrzymania subwencji pewną nie jest. Do celu zawiedzie jedynie roztrpność, spokój i konsekwencja. Niechaj fachowi ludzie zbadają w szczegółach postulaty, będące przedmiotem niniejszych obrad, niechaj pouczają Radę Szkolną Krajową a doznają od niej zawsze najgorliwszej zachęty i materialnej pomocy.

P. dyr. Olszewski: Uważam za rzecz bardzo pocieszającą i zasługującą na jak największe uznanie, że Zarząd Polskiego Muzeum Szkolnego podniósł myśl stworzenia organizacji dla wytwarzania środków naukowych i urzędzeń szkolnych. Inicytywa ta wyszła z Polskiego Muzeum Szkolnego widocznie dzięki należytemu zrozumieniu przez Zarząd właściwego celu, jaki ma ta instytucja.

Zadaniem jej bowiem jest nie tylko pielęgnować starannie, nie tylko wszystkie historyczne objawy w dziedzinie rozwoju rodzimego szkolnictwa i przechowywać troskliwie drogą nam pamiątki i spuściznę polskiej myśli edukacyjnej z czasów niepodległości — ale równocześnie dawać inicytywę, zachęty i praktyczne wskazówki do stwarzania nowych kierunków i nowych środków dla uzyskania w obecnych naszych warunkach polskiej narodowej szkoły, opartej na rodzimym systemie i na polskich środkach naukowych. Mówiąc o stwarzaniu produkcji środków i przyborów naukowych celem wyzwolenia się od zależności wrogiemu nam żywiołowi w tym zakresie, trzeba przedewszystkiem uwzględnić także szerszą podstawę działania, a mianowicie konieczność bardziej szerokiego, niżeli to dziś ma miejsce, zastosowania nauki pogładowej w naszym szkolnictwie, a zatem bogatszego zaopatrywania szkół naszych w środki i przybory szkolne.

Uznając w pełni szlachetne starania w tym kierunku naszych władz szkolnych, uważam mimo to, że nie można ustawać w ciągłych dążeniach do znacznie szerszego zastosowania w nauce systemu eksperymentalnego i nauki pogładowej. W tym celu dążyć powinniśmy do uzyskania z fundusów państwowych większej dotacji na środki i przybory szkolne, aniżeli to dziś ma miejsce.

Drogę, którą kroczyć należy, ażeby stworzyć ognisko produkcji i dostarczania polskich środków i przyborów szkolnych, wskazało nam znakomicie zorganizowane Towarzystwo warszawskiej „Uranii“ — które, mimo że Macierz szkolną zamknęto, — a utworzenie Macierzy dało początek powstaniu Uranii — rozwija się znakomicie w dalszym ciągu.

Przychodzi mi w tej chwili na myśl, że stwarzając organizację dla produkcji i dostarczenia środków naukowych, powinniśmy przedewszystkiem wciągnąć do tej akcji zawodowych przemysłowców i wytwórców, jacy już w kraju istnieją, a z drugiej strony nie powinniśmy pominąć czynnika, którego zachęcanie i wciągnięcie do tej pracy wytwórczej, może mieć ogromnie doniosłe znaczenie pod względem społecznym i pedagogicznym.

Mam na myśli zajęcie przy wytwórstwie środków i przyborów szkolnych nauczycielstwa i młodzieży szkolnej. Znanie mi już są dzisiaj

wypadki i przykłady produkcji, podjętej w tym zakresie przez młodzież i nauczycielstwo w różnych okolicach kraju.

Znam we Lwowie przy ul. Staszica pracownię taksydermiczną, utrzymywaną i prowadzoną wyłącznie siłami kilku starszych uczniów szkolnych, którzy wypchane przez siebie artystycznie ptaki i zwierzęta wysyłają w bardzo znacznych ilościach nawet poza granice kraju. Słyszałem o dwóch nauczycielach gimnazjalnych w Nowym Sączu, którzy wykonywują prześlizne modele do nauki historii architektury starożytnej, słyszałem o nauczycielu w Drohobyczu, który wspólnie z tamtejszą młodzieżą szkolną buduje aparaty projekcyjne i wyrabia przezroczą do tychże aparatów, znam wśród lwowskiej młodzieży szkolnej uczniów, którzy budują aparaciki fizykalne i elektrotechniczne a doskonale obrazy tego rodzaju widzieliśmy na wystawie warsztatów studenckich, urządzonej w swoim czasie przez Polskie Muzeum Szkolne wspólnie z Ligą Pomocy Przemysłowej.

Nie będzie — zdaje mi się — żadnej przeszkody, ażeby przyszła Spółka produkcyjna, czy też nakładcza, którą mamy zamiar utworzyć, zajęła się wyspecjalizowaniem grup i kółek młodzieży i nauczycielstwa w zakresie produkcji poszczególnych środków i przyborów szkolnych, a może w ten sposób niejednemu uczniowi, który przymiera dziś głodem, nie mogąc znaleźć lekcyi i nie mogąc z braku środków skończyć szkoły, poda się w ten sposób sposobność do uczciwego zarobku pozaszkolnego.

Co do samego projektu, będącego przedmiotem dzisiejszej konferencji, uważam za obowiązek mój przestrzedz Panów, ażebyście wystrzegali się poprzestania na terenie teoretycznych rozważań, zechcieli uwzględnić, że sprawa, którą mamy uchwalić, musi być pojęta przede wszystkim ze stanowiska kupieckiego. Przestrzegam przed tworzeniem jakiegoś związku ludzi dobrej woli a nie mających kupieckiej rutyny, bo byśmy znowu popełnili powtarzający się dość często w naszych stosunkach błąd i stworzyli organizację doskonale wyrozumowaną a nie mogącą praktycznie sprawy załatwić.

Mojem zdaniem trzeba stworzyć Spółkę wytwórczo-nakładczą, opartą chociażby na skromnym początkowo kapitale obrotowym, powstałym z udziału poszczególnych członków. Spółka ta miałaby obowiązek wyszukać za pośrednictwem Ligi Pomocy przemysłowej wytwórców w dziedzinie środków i przyborów szkolnych, już obecnie w kraju istniejących, jak n. p. ślusarza Janusiewicza we Lwowie, który buduje motorki gazowe jako modele dla szkół, Niewczyka, który buduje przyrządy do akustyki, instrumenty muzyczne i t. d. fabrykę Sokolnickiego i Wiśniewskiego, fabrykę Domiczka, Trandy, którzy już dzisiaj produkują pewną ilość przyrządów elektro-technicznych, stolarza Czerniawskiego we Lwowie, który buduje ławki szkolne, Borkowskiego, który wyrabia przyrządy gimnastyczne itd. itd.

Projektowana spółka powinna umieć wyrobić sobie w kraju monopol na dostarczanie władzom szkolnym i szkołom przyborów i środ-

ków naukowych, które będzie rozdawać do wykonania wyspecjalizowanym wytwórcom.

Mam przekonanie, że takiej spółce nakładczej udzieli poparcia chętnie krajowy fundusz przemysłowy, fundusz przemysłowy miejski we Lwowie, a także i Rząd z kredytów, przeznaczonych na poparcie rękodzieła.

Wreszcie nie mogę pominąć milczeniem uwagi, że byłoby najracjonalniejszym nie stwarzać nowej Spółki przyborów szkolnych, ale zbadać dokładnie zakres działania i stan istniejącej we Lwowie „Krajowej handlowo — wytwórczej Spółki przyborów szkolnych“, stworzonej przez ludzi szlachetnych przed kilku laty, dla zupełnie analogicznych celów. — Spółkę tę nowym kapitałem zasilić, w danym razie zreorganizować i utworzyć z niej to, o co nam się rozchodzi.

Streszczając moje uwagi, wnoszę:

Szanowni Panowie raczą uchwalić w zasadzie potrzebę zawiązania Towarzystwa udziałowego t. j. Spółki wytwórczej i nakładczej środków i przyborów szkolnych względnie oparcia tej organizacji na istniejącej we Lwowie „Krajowej handlowo - wytwórczej Spółce przyborów szkolnych.“

P. dyr. Siciński radzi utworzyć związek z reprezentantów Towarzystwa nauczycieli Szkół Wyższych, Towarzystwa Pedagogicznego i Polskiego Muzeum Szkolnego, który zająłby się gromadzeniem środków szkolnych lub właściwie pośrednictwem w sprzedaży.

P. Dr. Schoenett uzasadnia dwie ewentualności: udziałowa spółka wytwórcza lub handlowa może być albo 1) organizacją producentów albo 2) organizacją konsumentów. Ze stanowiska ministerstwa robót publicznych chętniej oświadczyłby się za spółką producentów; jednakowoż zachowuje się wstrzemięźliwie względem pierwszej, gdyż w zamierzonym interesie okazałaby się wadliwą. Spółka producentów z trudnością zaspokoi wymagania szkół, ponieważ mnogość rozmaitych zamówień domaga się skupienia znacznej liczby dostawców. Rzeczowo — lepszy będzie związek zakładów naukowych. Techniczne kierownictwo przedsiębiorstwa należy ugruntować na kalkulacji a nie na subwencji; dobra administracja wzmoże jego żywotność i zdobędzie dla niego samodzielność finansową. W każdym razie siła wzrostu zależy w pierwszym rzędzie od Rady Szkolnej Krajowej. Bez jej współdziałania wszelki trud na nic zda się. Bo jeżeli każdy zakład będzie czynił zakupy środków, gdzie zechce, nie ostoi się żadna spółka, zakrojona na szersze rozmiary.

Mowca nie zgadza się z p. Olszewskim, aby reformować egzystującą już Spółkę nakładczą, rozszerzyć jej agendy i t. d. Dotychczasowa, niedostateczna sprawność podkopała zaufanie do niej, a odzyskanie pełnego uznania z powrotem jest żmudne i mało popłatne. Zgadza się natomiast pod tym względem, aby wynaleźć człowieka, który wżyje się w interes i stanie się jego duszą. Podmiotowo i przedmiotowo wierzy p. Dr. Schoenett w pomyślność zrealizowanych zamiarów, jeśli poprzedzimy je studjami nad stopniem zapotrzebowania środków

naukowych i sposobem, w jaki to zapotrzebowanie jest dotychczas pokrywane.

P. Dr. Twardowski widzi w związku konsumentów jeszcze inną wielką korzyść. Związek, wynajdując producentów krajowych, postara się, aby o ich istnieniu dowiedzieli się interesowani tj. nauczyciele i dyrekcje szkół. W skoncentrowanym środowisku reklama stanie się łatwiejszą — głośniejszą i skuteczniejszą. Jednak od teorii do praktyki dość jeszcze daleko. Dopóki nie posiadamy człowieka, który nam da zupełną rękojmię, że interes handlowy dobrze poprowadzi i jest obeznany ze środkami, będącymi przedmiotem transakcji handlowej, nie wprowadzimy w czyn żadnej uchwały, chociażby była najszcześniejszą. Mniej kłopotu doznamy z tytułu funduszy. Wiadomym jest powszechnie, że zgodnie odczuwamy omawianą lukę w naszym życiu szkolnym. I dlatego pieniądze znajdują się bez większych trudności, Towarzystwa nauczycielskie i osoby prywatne chętnie, nawet bez nadziei wielkich zysków, pospieszą z materialną pomocą, gdy tylko znajdziemy człowieka uczciwego i sprężystego, gdy ten człowiek przedłoży nam plan działania w myśl żądań szkoły i społeczeństwa. W szczęśliwym położeniu znajduje się Towarzystwo „Urania“ w Warszawie, które mając doświadczonego i rutynowego kierownika (p. Kornilowicza) rozkwita szybko i już dziś jest potężną instytucją, współpracującą skutecznie z zagranicznymi wytwórcami i pośrednikami handlowymi.

P. Dr. Piasecki, popierając wywody prof. Twardowskiego, zwrócił uwagę na efekt moralny, zależny od stopnia ruchliwości i energii przedsiębiorstwa. W interesie dobra sprawy zaleca mowca ostrożność, aby uniknąć smutnego rozczarowania (Spółka przyborów szkolnych). Nie znając wszystkich warunków, na których ufundowanej organizacji zabezpieczylibyśmy pewną przyszłość, roztropniej postąpimy, jeśli na razie odroczyliśmy definitywne stwarzanie spółki handlowej a tem więcej wytwórczej. Początkowo najlepiej zająć się badaniem terenu, byśmy na nim później oparli spokojnie nasze rachuby. To pewna, że pozytywnego nie zdziałamy nic, dopokąd nie umiemy bez ogródek powiedzieć, co kraj nasz wytwarza w dziedzinie potrzeb szkolnych i jaki jest poziom doskonałości przedmiotów wyprodukowanych w kraju. Zbadajmy naprzód opisane, ugiem leżące pole narodowej pracy a wdzięczny temat łatwo dostarczy nam wyników potrzebnych, i do kupieckich obliczeń i nauczycielstwu do codziennego użytku.

P. radca A. Stefanowicz jest zwolennikiem czynu. Dyskusji przypisuje mniejsze znaczenie. Chociaż debata wyświetli niejasne szczegóły, nie zrobimy w rezultacie ani kroku naprzód bez rzetelnego przedsiębiorcy. Na Radzie Szkolnej nie zawiedziemy się; pomoc otrzyma tak ewentualne towarzystwo jak i prywatna osoba **l e c z m u s i c o ś i s t n i e ć**. Zwracanie się do Rady Szkolnej przed czasem, byłoby przesądzeniem względów, do których odwoływać się mamy prawo.

P. dyr. Olszewski sformułował w ponownym przemówieniu 3 postulaty:

1) zgromadzić materiały adresowy produkcji w Galicyi, Królestwie Polskiem i W. Ks. Poznańskiem; o pomoc odnieść się do Ligi Pomocy przemysłowej, która jest powołaną do tego rodzaju czynności i już dziś rozporządza sporym zapasem danych,

2) zwrócić się do p. starosty Zolla o statystykę zapotrzebowania środków naukowych i urzędzeń szkolnych. Ponieważ urzędowe cyfry nie będą zupełne, gdyż uwzględnią tylko szkoły rządowe, zbadać rozmiary konsumpcji szkół miejskich i prywatnych,

3) wezwać przemysłowców i wysłuchać ich opinii.

P. starosta Zoll ma przekonanie, że Rada Szkolna Krajowa wpłynie na urobienie życzliwości dla spółki aczkolwiek przewiduje silną walkę konkurencyjną. Obecni eksporterzy przyjmują każdy pozytywny krok z niemałym rozgorczyeniem i trafiają do ministerium, byleby tylko podkopać byt nowego stowarzyszenia. Jest jeszcze i inna niedogodność. Radzie Szkolnej nie przysługuje tak szeroka prerogatywa, aby dyrekcje, ulegając jej, zakupowały środki, przybory i urządzenia szkolne u jednej, wskazanej przez nią firmy, bo dyrektor może znaleźć tańsze źródło, skąd je zaczerpnie w myśl życzenia centralnych władz. Względem na skarb państwa nakazuje oszczędnie szafować państwowymi funduszami i on czasami przeważa o wyborze firmy. W takim stanie rzeczy grozi zmonopolizowanemu przedsiębiorstwu zacięta konkurencja. Niechże założyciele pamiętają o tem, aby ustrzegli się zgubnego przesilenia.

Prof. Dr. Janelli mniema, że założenie i wogóle istnienie spółki udziałowej według planu p. Dra Schoenetta napotka z punktu widzenia prawnego na silne przeciwności. Wprawdzie organizacyjna zasada konsumentów jest jedyna, lecz zakład jako taki nie może być udziałowcem. Przeciwnie z Towarzystwami. Samodzielność uprawnia je do zawierania wszelkich umów, zgodnych z indywidualnymi widokami, natomiast zakład szkolny tej samoistności prawnej nie posiada. Inna rzecz, że dyrektorowie jako prywatne osoby, przystępując do udziału, faktycznie reprezentować będą zakłady szkolne.

O ile chodzi o zachowanie się naszych władz wobec zmonopolizowanego przedsiębiorstwa handlowego, rozumiemy, że instrukcje ministerstwa kępują Radę Szkolną Krajową; dlatego nie ma mowy o imperatywnym poleceniu przez nią monopolu. Jednak zależność od Wiednia nie zmniejsza wpływu naszej magistratury szkolnej na zakupno środków naukowych. Imperatyw da się z tym samym skutkiem zastąpić dyskretnym zaleceniem.

Aby wszakże nie skończyć na dyskusji możemy, jako ludzi dobrej woli, wiele zrobić. Trzymam się starej zasady „paulatim summa petuntur“ i z niej pragnąłbym wyjść. Jeżeli dziś są w Galicyi firmy, które mogą dostarczać dobrych środków naukowych a szkoły nie zawsze je nabywają, nie tkwi wina w rzekomej obojętności interesowanych. Zakłady często pomijają krajowych wytwórców, albowiem ich nie znają. Toteż nasze zadanie zrozumiałbym w ten sposób: istniejące organizacje nauczycielskie a więc Towarzystwo Nauczycieli Szkół Wyższych, Towa-

rzystwo Pedagogiczne, Polskie Muzeum Szkolne oraz przedstawiciele Rady Szkolnej Krajowej stworzą rodzaj komitetu czy sekcji przy Polskim Muzeum Szkolnym. Sekcja zajmie się skrupulatnym zbieraniem wiadomości o firmach, pracujących na różnych polach wytwórczości oraz stałym informowaniem kół nauczycielskich za pośrednictwem swoich organów. Z sekcji wyłoni się kiedyś, przypuszczmy w przeciągu 2-ech lat spółka handlowa. Wówczas wejdzie w porozumienie z wytwórcami i poddyktuje im swoje warunki.

Metodą stopniowego działania dojdziemy niewątpliwie do sympatycznego celu.

W nadziei, że Szanowni Panowie zgodzą się ze mną, stawiam formalny wniosek następującej treści: wszczętą akcją na razie ograniczyć do stworzenia Komitetu, opartego na Towarzystwach nauczycielskich i Lidze Pomocy przemysłowej. Komitet będzie dostarczał zakładom ścisłych i dokładnych wiadomości o istnieniu firm wytwórczości polskiej w dziedzinie środków pomocy naukowej.

Na podstawie zebranego materiału przez Komitet łatwiej będzie go przekształcić z czasem w organizację handlową.

Wniosek prof. Janellego znalazł ogólne uznanie.

Prof. Dr. Nacher popiera wywody przedmowcy nowymi argumentami. Sądzi, że jedynie rozwiązanie zagadnienia po myśli wniosku wiedzie do upragnionego załatwienia żądań nauczycielstwa. Krocząc wytkniętą drogą, nie poddamy się żadnemu złudzeniu a praca nasza wyda wkrótce obfity plon. Poznawszy źródła produkcji, usuniemy niewiarę i brak zaufania we własne siły oraz wyzbędziemy się chronicznej wady szukania zbawienia poza granicami kraju. Skorzysta z tej przemiany pojęć zakład, profesor i uczeń. Dyrektor, nie będąc zmuszony sprowadzać precyzyjnych i niesłychanie drogie przyrządów np. fizycznych, łatwiej zaopatrzy zakład we wszystkie przybory, profesor swobodniej dokona na nich doświadczeń, a uczeń, dopuszczony do czynnego udziału w eksperymencie, zrozumie wykład bez trudności. Dziś na to nie zawsze pozwala profesor w obawie, aby nie uszkodzić drogiego przyrządu.

Poglądy prof. Nachera uznaje p. starosta Zoll i oświadcza, że właśnie, jako administracyjny referent, zaleca kupno o ile możliwości najtańszych przedmiotów do nauki w szkołach. Zresztą i ministerium uzna tendencję nauczycielstwa, widząc, iż finansowo zyskuje skarb państwa.

Także p. dyr. Olszewski przyłącza się do wniosku prof. Janellego i podnosi myśl urzędzenia wystawy krajowych środków naukowych i urzędzeń szkolnych. Wystawa ułatwi nam pogląd na stan wytwórczości krajowej.

P. Dr. Schoenett uzupełnia treść wniosku i poddaje myśl sporządzenia katalogu. Stała publikacja, oddana do użytku dyrekcjom ochroni je od kłopotu wyszukiwania galicyjskich producentów. Dyrekcje, rozporządzając wykazem firm i produktów krajowych, uwolnione zo-

staną od konieczności uskuteczniania zamówień poza granicami Galicji a tem więcej Polski.

Po przemówieniu PP. Sicińskiego, Dr. Zolla, Łukasiewicza, Dr. Nachera i Kwiatkowskiego uchwalono jednomyślnie wnioszek Dra Janellego.

Po ogłoszeniu uchwały wyraziła Ankieta następujące życzenie: Zarząd Polskiego Muzeum Szkolnego zechce w myśl brzmienia uchwały powołać do życia Komitet (lub sekcję przy P. Muzeum Szkolnym) dla środków naukowych i urzędzeń szkolnych.

